

Marta Studenna

Między postulowaną inwersją a pożądaną rewizją : wokół postkolonialnych akcentów w wybranych pracach Mykoły Riabczuka

Nowa Krytyka 26-27, 113-135

2011

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Marta Studenna

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

Między postulowaną inwersją a pożądaną rewizją Wokół postkolonialnych akcentów w wybranych pracach Mykoły Riabczuka

*Tak, myśmy prolog. Wasi są królowie,
I szubienice i kościelne dzwony –
Nas tylko wczoraj z gliny ulepiono,
I naród nasz – jak ongiś pierwszy człowiek.
Myśmy nie byli nigdy jeszcze sobą [...] ¹*

Teoretyczne aspekty narracji postkolonialnej

Postkolonializm – interdyscyplinarny, humanistyczny dyskurs krytyczny – w ciągu ostatnich dziesięcioleci nieprzerwanie angażuje rzesze intelektualistów po obu stronach barykady kolonialnego dziedzictwa. Co więcej, jawi się on jako nader atrakcyjna forma narracji do opisu zjawisk zachodzących w społeczeństwach, wobec jakich prosta konstatacja faktu kolonizacji pozostaje co najmniej dyskusyjna. Jednakże w posługiwaniu się dyskursem postkolonialnym ukryte jest jednocześnie, immanentne wręcz, ryzyko nieściśłości warsztatu, które niesie ze sobą obawę podania w wątpliwość naukowej wartości refleksji

¹ M. Rylśkyj, *Homin i Widhomin*, Kyiw 1929, za: Biuletyn Polsko-Ukraiński 1932, XI–XII, I, 1933, nr 2, s. 21.

wynikających z jego stosowania. Jak zauważa Leela Ghandi, „brak zgodności co do zastosowań i metodologii znajduje odzwierciedlenie w semantycznej ekwilibryście, która nie ułatwia ustalenia przejrzystej terminologii postkolonialnej”².

W świetle wyraźnej rozpiętości interpretacyjnej niełatwo o precyzyjną definicję pojęcia postkolonializm. Wydaje się, iż szansą na wyjście z impasu może być próba określenia tego, czym jest postkolonializm poprzez zwrócenie uwagi na bazowe cele, jakie stawia przed sobą ta młoda i niezwykle pojemna dyscyplina. Leela Ghandi podkreśla, iż zmierza ona do przeciwdziałania intelektualnym i epistemologicznym wykluczeniom myśli niezachodniej oraz stwarza niezachodnim krytykom możliwość prezentowania własnego dziedzictwa kulturowego jako wiedzy³. Jest to postulat równouprawnienia innych, dyskryminowanych przez zachodnioeuropejski racjonalizm, opierający się na oświeceniowym prymacie ratio, sposobów postrzegania świata. Albowiem w wyniku kartezjańskiej redukcji różnorodności otaczającej nas materii do treści znajomych dla naszego, to jest europejskiego umysłu, zostały one uznane za prymitywne, magiczne, nienaukowe. Wynosząc niejako zdolność pojmowania materii ponad samą materię, kartezjański samoświadomy podmiot oswoił oraz uporządkował groźne i zmienne zjawiska natury, dokonał, ni mniej ni więcej, zabiegu trafnie nazwanego przez Maxa Webera drugim odczarowaniem świata. W jego następstwie wszystko to, co mieściło się poza granicami kulturowo uwarunkowanego europejskiego postrzegania rzeczywistości, zostało zepchnięte do kategorii bytu nierzeczywistego, a przynajmniej na tyle obcego i odmiennego, by mogło być sklasyfikowane jako nieuprawniona aberracja prawomocnego, europejskiego odpowiednika.

Europocentryczny fundamentalizm, będący źródłem wielu wywodzących się z Zachodu schematów myślowych, został zdyskredytowany w przełomowej publikacji Edwarda Saída *Orientalizm*. W swoim najgłośniejszym utworze Said dobitnie pokazał, iż kategoria Orientu jest niczym innym, jak europejską kon-

² Rozbieżności pojawiają się już na poziomie nazwy dyskursu: „gdy jedni krytycy stosują formę z łącznikiem, to jest »post-kolonializm«, po to by zaznaczyć czasowy przełom procesów dekolonizacyjnych, to inni ostro kwestionują sugerowane chronologiczne oddzielenie kolonializmu od jego następstw. Powołują się przy tym na fakt, że kondycja postkolonialna zaczyna się z początkiem, a nie końcem kolonizacji. I przekonują, że termin »postkolonializm«, pisany łącznie jako jeden wyraz, lepiej odzwierciedla uwrażliwienie na długotrwałą historię skutków kolonializmu”. L. Ghandi, *Teoria postkolonialna*, Poznań 2008, s. 13.

³ Ibidem, s. 10.

strukcją myślową stworzoną na Zachodzie i niejako na potrzeby Zachodu. Analizując teksty europejskich podróżników przybywających do krajów Orientu, Said udowadnia, iż ukształtowana w Europie binarna opozycja Wschód–Zachód posłużyła białemu człowiekowi, po pierwsze, do celów autoidentyfikacji, poprzez zetknięcie z Innym, a po drugie położyła podwaliny pod ideologię dominacji zabarwionej *a priori* progresywnym charakterem misji cywilizacyjnej.

Orientalizm to sposób myślenia oparty na ontologicznym i epistemologicznym rozróżnieniu pomiędzy „Wschodem” (w większości przypadków) „Zachodem”⁴.

Ujmując rzecz słowami Marii Janion, w świecie nowożytnym starożytna opozycja cywilizacji i barbarzyństwa przełożyła się na opozycję Zachodu i Wschodu⁵. Said zauważa, że europejski podróżnik i badacz nigdy naprawdę nie obserwował Orientu i nie poddawał się wrażeniom opartym na empirii, przybywał natomiast z pewnym gotowym, teoretycznym schematem, do którego wybiórczo dopasowywał poszczególne elementy.

Kiedy uczyony-orientalista jechał do kraju, w którego badaniach się specjalizował, zawsze posiadał już niewzruszone abstrakcyjne maksymy na temat studiowanej przez siebie „cywilizacji”. Orientaliści bardzo rzadko interesowali się czymkolwiek poza potwierdzeniem słuszności swych przestarzałych „prawd” poprzez próby zastosowania ich do nic nie rozumiejących, a zatem zdegenerowanych krajowców⁶.

Pojawienie się nowatorskiej pracy Saida, jak się wydaje, powinno było w efekcie umożliwić pozaeuropejskim intelektualistom wyrażenie i zaprezentowanie samych siebie autentycznie, a zatem nie przez pryzmat europejski. Okazuje się jednak, iż problem jest dużo bardziej skomplikowany. Samą bowiem kondycję postkolonialną cechują niezbywalne niejako ograniczenia⁷, a mimo dekolonizacji postępowy intelektualista pochodzący z Trzeciego Świata

⁴ E. Said, *Orientalizm*, przeł. M. Wyrwas-Wiśniewska, Poznań 2005, s. 31.

⁵ M. Janion, *Niesamowita Słowiańszczyzna. Fantazmaty literatury*, Kraków 2006, s. 165.

⁶ E. Said, *Orientalizm*, op.cit., s. 94.

⁷ O tym, iż podporządkowany (kolonizowany) nie jest zdolny do autoreprezentacji, nie jest w stanie wyrażać siebie samodzielnie pisze G. Spivak w głośnym eseju: *Can the Subaltern speak?*, http://www.mcgill.ca/files/crclaw-discourse/Can_the_subaltern_speak.pdf [dostęp: 22.02.2010].

musi nieustępliwie zachowywać czujność przed włączeniem go w należącą do Zachodu tzw. maszynę nauczania. Jak ujmuje ów problem Gayatri Spivak: „Neokolonializm produkuje swych sojuszników, proponując im udział w centrum w nowy na pozór sposób (nie zerwanie, ale przemieszczenie): dyscyplinarne wsparcie dla przekonania o autentycznej marginalności (aspirującej elity)”⁸. Spivak ma na myśli konstruowanie nowego przedmiotu badań – „Trzeciego Świata”⁹, w czym Zachód, daleki od bezinteresowności, polega na usługach rdzennego informatora.

W analizie sytuacji warunkującej powstanie kondycji postkolonialnej pomocne może okazać się udzielenie dostatecznie precyzyjnej odpowiedzi na pytanie, czym był/jest kolonializm. Ciekawą w tym zakresie interpretację proponuje Jan Kieniewicz w pracy *Od ekspansji do dominacji*. Próba teorii kolonializmu. Autor zgadza się, iż związek kolonializmu z koloniami w rozumieniu wszelkich odprysków od zasadniczego korpusu społecznego, powstałych w wyniku kolonizacji, pozostaje bardzo silny. Jednocześnie zauważa jednak, iż schemat, w zgodzie z którym w rezultacie akcji kolonizacyjnej powstają kolonie, co z kolei doprowadza do zaistnienia kolonializmu, jest tyleż zachęcający, co niewiarygodny. Kieniewicz sugeruje, iż trzeci człon triady: akcja kolonialna – kolonie – kolonializm, powinien być raczej określany jako imperializm kolonialny, gdyż pojęcie kolonializm jest, jego zdaniem, czymś dużo bardziej wyrazistym i dającym się skonkretyzować. Fakt, iż kolonie zamorskie kapitalistycznej Europy w XIX wieku odziedziczyły nazwę po starożytnych i średniowiecznych, analogicznych, jednak różnych co do genezy i formy tworach, nie wystarczy, by mówić o kontynuacji, o jednym procesie¹⁰. Taki rodowód kolonializmu jest równie atrakcyjny, co służebny wobec potrzeby legitymizacji europejskiej dominacji na innych kontynentach. „Wszystkie standardowe historie kolonialne zaczynają się od wieku XV, szukając dla kolonializmu prekursorów w postaciach Henryka Żeglarza, Vasco da Gamy, Hernána Corteza czy Waltera Raleigha. Tendencja przypisująca ekspansji zamorskiej zdolności kolonialno-twór-

⁸ G. Spivak, *Outside in the Teaching Machine*, New York 1993, s. 57, za: L. Ghandi, *Teoria...*, op.cit., s. 59.

⁹ Ibidem, s. 56.

¹⁰ J. Kieniewicz, *Od ekspansji do dominacji. Próba teorii kolonializmu*, Warszawa 1986, s. 15.

cze płynie z potrzeby liniowego uzasadnienia dominacji Europy nad resztą świata”¹¹.

Dla kondycji postkolonialnej jako efektu stygmatyzacji Saidowskim Orientem ogromne znaczenie ma fakt, iż kategoria Orientu okazuje się niezwykle dynamiczna. Orientalny Inny wcale nie zawsze rekrutuje się z czysto geograficznie pojmowanego Wschodu. Orientalizacji (zaklasyfikowaniu danych artefaktów, przede wszystkim behawioralnych, jako słabszych pod względem rozwoju cywilizacyjnego) dość łatwo poddaje się każda odmienność, ulokowana na peryferiach w stosunku do postrzegającego centrum¹². Zachodzące na arenie międzynarodowej zmiany geopolityczne z początku lat 90. XX wieku poskutkowały swego rodzaju petryfikacją w ramach dyskursu orientalistycznego, umożliwiły, jak wyjaśnia Michał Buchowski, praktykę lokowania orientalizmu z pominięciem kategorii czasu i przestrzeni. Jak podkreśla on w eseju *Widmo orientalizmu w Europie*, orientalnego Innego nie trzeba odtąd daleko

¹¹ Ibidem, s. 38. Kieniewicz proponuje szukać wyjaśnienia fenomenu kolonializmu za pomocą teorii systemów, na drodze analizy zjawisk powstających w następstwie stosunków zachodzących między różnymi systemami społecznymi. W wyniku ekspansji – tłumaczy – dochodzi do zderzenia się społeczeństw: postępowego, reprezentowanego przez kolonizatora, i stacjonarnego społeczeństwa kolonizowanego, do tej pory rozwijającego się samodzielnie i zrównoważonego ekologicznie. Kieniewicz wyróżnia społeczeństwa: stacjonarne, czyli takie, które rozwijają się samodzielnie i są zrównoważone ekologicznie; postępowe – rozwijające się samodzielnie, ale nie zrównoważone ekologicznie, oraz zacofane – rozwijające się niesamodzielnie i niezrównoważone ekologicznie. Społeczeństwa przedkapitalistyczne są zasadniczo stacjonarne, a kapitalizm wiąże się bezpośrednio ze zmianą systemu i przejściem do społeczeństwa postępowego. Wytrącone z równowagi społeczeństwo stacjonarne musi dla przetrwania sformułować nowe zasady przejmowania materii, energii i informacji z otoczenia. Dochodzi do prób adaptacji, ale systemy kolonizowane w obronie tożsamości nie rezygnują z właściwych sobie wzorów kultury. W efekcie, społeczeństwo kolonizowane przechodzi ze stanu stacjonarnego w stan rozwoju zależnego i niezrównoważenia ekologicznego, staje się społeczeństwem zacofanym. Kolonializm jest zatem swego rodzaju *zgodą* systemu społecznego na przyjęcie niezbędnej mu w nowej sytuacji informacji pochodzącej z systemu całkowicie odmiennego i stwarzającej podstawę dla podporządkowania kulturowego. Jest to jednocześnie cena zachowania tożsamości. Zob. szerzej: ibidem, s. 28–29 i 270–280.

¹² Maria Janion przytacza fenomenalny przykład orientalizacji Polski przez Aleksandra Koszelowa, urzędnika carskiego wysłanego przez Aleksandra II w 1866 r. do Królestwa Polskiego. W sporządzonej dla cara notatce pisze on: „Polak jest nierozsądny, kłamiwy, fałszywy, niesamodzielny, przebiegły. Kobiety w Polsce mają wszystkie te same wady, nawet w stopniu jeszcze bardziej rozwiniętym jak mężczyźni”. Janion celnie spostrzega zdumiewające podobieństwo tegoż opisu z licznymi, przywołanymi przez Saida pogardliwymi i feminizującymi podbijane narody wynurzeniami Anglików i Francuzów. Zob. szerzej: A. Szwarz, P. Wiczorkowski (red.), *Unifikacja za wszelką cenę. Sprawy polskie w polityce rosyjskiej na przełomie XIX i XX w. Studia i materiały*, Warszawa 2002, s. 204–205, za: M. Janion, *Niesamowita Słowiańszczyzna...*, op.cit., s. 326–327.

szukać, a podział my–oni nie przebiega już, tak jak w czasie zimnej wojny, wzdłuż granic państwowych, ale w poprzek społeczeństwa¹³.

Kontrowersje wokół postkolonialnego statusu Europy Środkowo-Wschodniej

Przesunięcie kategorii Orientu na grunt dowolnej odmienności daje mi możliwość poddania krytycznej analizie przynajmniej kilku tez pojawiających się w pracach ukraińskiego pisarza młodego pokolenia Mykoły Riabczuka. W pierwszej kolejności będę próbowała rozważyć, na ile w ogóle zasadne jest stosowanie dyskursu postkolonialnego na Ukrainie, a następnie postaram się pokazać, iż w swoich próbach posługiwania się nim Riabczuk sam wpada w niebezpieczną dla kształtowania się nowoczesnego ukraińskiego społeczeństwa orientalną pułapkę.

Uznanie kondycji postkolonialnej narodów Europy Środkowo-Wschodniej (także przez nie same) napotyka na duży opór. Clare Cavanagh i Dariusz Skórczewski zwracają uwagę, iż komplikacje ze stosowaniem krytyki postkolonialnej mają na tym obszarze wydźwięk metodologiczno-ideologiczny¹⁴. Skoro dyskurs postkolonialny posługuje się w dużej mierze narzędziami badawczymi zaczerpniętymi z marksizmu, który swój szczególny wyraz znajduje w ideologii komunistycznej Związku Radzieckiego, to uznanie Rosji, sukcesorki ZSRR, rzeczniczki podbitych ludów Afryki i Azji, za imperium, przy użyciu instrumentów wywodzących się z myśli marksistowskiej, byłoby, posługując się słowami Dariusza Skórczewskiego, aktem metodologicznego samobójstwa. Tymczasem trudności w eksplanacji kategorii postkolonialnych na kraje Europy Środkowo-Wschodniej nie wynikają z ewentualnych zastrzeżeń warsztatu metodologicznego, którym posługują się krytycy postkolonialni. Ci bowiem zgodni są co do faktu, iż potępiający wyzysk ekonomiczny marksizm stale porusza

¹³ M. Buchowski, *Widmo orientalizmu w Europie. Od egzotycznego Innego do napiętnowanego swojego*, „Recykling Idei” 2008, nr 10 wiosna/lato, s. 98–107, za: M. Golinczak, *Postkolonializm: przed użyciem wstrząsnąć!*, http://katalog.czasopism.pl/index.php/Recykling_Idei_Michalina_Golinczak_POSTKOLONIALIZM:_PRZED_U%C5%BBYCIEM_WSTRZ%C4%84SN%C4%84%C4%86! [dostęp: 22.02.2010].

¹⁴ C. Cavanagh, *Polska. Biała plama na mapie teorii*, „Teksty Drugie” 2003, nr 2–3, s. 60–71, za: D. Skórczewski, *Postkolonialna Polska – projekt (nie) możliwy*, „Teksty Drugie” 2006, nr 1–2, s. 102.

się w obrębie tego schematu historycystycznego, który uniwersalizował doświadczenie Europy, a zatem nie był ani na chwilę wolny od europocentryzmu.

Rodząca się krytyka postkolonialna [...], próbuje uciec od eurocentryzmu stworzonego przez trajektorię rozwoju instytucji Zachodu, prowadzącej do zawłaszczenia „innego” jako Historii. Krytyka ta czyni to jednak z pełną świadomością, iż jej własny aparat krytyczny nie posiada panoptycznego dystansu do historii kolonialnej, i że istnieje raczej jako pewne jej następstwo, jako coś, co już zawsze przychodzi potem – „potem” przepracowanym już uprzednio przez kolonializm. Krytyka, powstała jako tak rozumiane następstwo, uznaje swoje usytuowanie w strukturach dominacji Zachodu, jednocześnie usiłując je podważyć¹⁵.

W owym podważeniu rzecz nie idzie jednak o odwrócenie hierarchii Europa – reszta świata, czy też o przedstawianie tejże reszty świata z perspektywy natywnej. Przeciwnie, jak za Dipeshem Chakrabartym podkreśla Gyan Prakash, rzecz idzie raczej o dekonstruktywną rewizję historii, którą warunkuje fakt, iż „historyk pochodzący z Trzeciego Świata musi traktować Europę jako kolebkę »nowożytności«, podczas gdy historyk »europejski« nie stawia siebie w podobnym położeniu”¹⁶. Dekonstrukcjonizm nie szuka zatem punktu wyjścia poza strukturą dominującą, ale wewnątrz niej. Słowami Spivak: „dekonstrukcyjne stanowisko filozoficzne (lub krytyka postkolonialna) polega na mówieniu »niemożliwego« »nie« strukturze, którą obnaża, jednocześnie pozostając jej integralną częścią”¹⁷.

Skórczewski widzi także inną przeszkodę w zastosowaniu perspektywy postkolonialnej w stosunku do krajów Europy Środkowo-Wschodniej¹⁸, a mianowicie archaiczny charakter studiów slawistycznych w USA, będących głów-

¹⁵ G. Prakash, *Subalterniści a krytyka postkolonialna*, przeł. P. Ambroży-Lis, „Literatura na Świecie” 2008, nr 1–2, s. 329–330.

¹⁶ D. Chakrabarty, *Postkolonialność a podstęp historii. Kto wypowiada się w imieniu przeszłości „Indii”*, przeł. D. Vogel, „Konteksty. Polska Sztuka Ludowa” 2003, nr 3–4, s. 117, za: ibidem, s. 346.

¹⁷ G. Spivak, *The Making of Americans, The Teaching of English, the Future of Colonial Studies*, „New Literary History” 1990, nr 21, s. 28, za: ibidem, s. 348.

¹⁸ W cytowanym tekście Skórczewski odnosi się do Polski, sądząc jednak, że wnioski te można rozciągnąć na wszystkie kraje Europy Środkowo-Wschodniej, które na przestrzeni dziejów znalazły się pod rosyjską dominacją. D. Skórczewski, *Postkolonialna Polska...*, op.cit., s. 102–103.

nym bastionem postkolonializmu, które faworyzują metropolitalne centrum za cenę marginalizacji peryferii.

Zdominowana przez zastępy historyków Rosji i ZSRR oraz rusycystów wychowanych w kulcie Puszkina, Tołstoja i rosyjskiego baletu amerykańska slawistyka niestrudzenie minimalizuje znaczenie literatur narodów Europy Środkowo-Wschodniej, co prowadzi do utrwalenia ich nierównorzędnego statusu w stosunku do „wielkiej” literatury rosyjskiej, a zatem sekunduje imperialnej wizji kultury, z którą uporali się już na dobre w swoich dziedzinach angiści, romanisci czy iberyści¹⁹.

Minimalizacja znaczenia literatur małych narodów Europy i utrwalanie ich nierównego statusu wobec wielkiej literatury rosyjskiej, nawet jeśli decyduje o znikomej popularności pisarzy pochodzących z Środkowo-Wschodniej Europy w Stanach Zjednoczonych, nie dowodzi jakichkolwiek merytorycznych powodów ograniczających siłę eksplanacyjną kategorii postkolonialnych na tę część globu. Postulat włączenia strefy postradzieckiej w obszar badań postkolonialnych zabrzmiał dość zdecydowanie i przynajmniej dwukrotnie właśnie na gruncie amerykańskim. W 2001 roku na łamach PMLA – pisma wydawanego przez Modern Language Association of America, D.Ch. Moore pisał:

Zasadniczo interesuje mnie powojenna ekspansja sowiecka na niepodległe państwa bałtyckie i kraje takie jak Polska, Węgry, Czechosłowacja, Rumunia, Bułgaria. Wedle najbardziej klasycznych kryteriów – utrata suwerennej władzy, ograniczenia w podróżowaniu, okupacja militarna, brak wymiennej waluty, lokalna gospodarka rządzona przez dominujące państwo i przymusowa edukacja w języku kolonizatora – narody środkowoeuropejskie od mniej więcej 1948 do 1989 lub 1991 roku były w istocie pod kontrolą rosyjsko-sowiecką²⁰.

Nadzieję na włączenie krajów postradzieckich do komparatystycznych studiów postkolonialnych wyraziła także Gayatri Spivak, pisząc, iż ustawienie starych przestrzeni badawczych takich jak Afryka, Azja i Ameryka Łacińska w jednym szeregu z tymi jeszcze nie zbadanymi, pozwoliłoby na „ogarnięcie

¹⁹ Ibidem.

²⁰ D.Ch. Moore, *Is the Post- in Postcolonial the Post- in Post-Soviet: Toward a Global Postcolonial Critique*, PLMA 2001, nr 116 (1), s. 121, za: A. Rice, *Frankofoński postkolonializm z Europy Środkowo-Wschodniej*, przeł. E. Kledzik, „Porównania” 2009, nr 6, s. 53.

nowej postkolonialności sektora postsowieckiego i szczególnego miejsca islamu w dzisiejszym pękającym świecie”²¹.

Problem w zaaplikowaniu perspektywy postkolonialnej na grunt Środkowo-Wschodniej Europy leży zatem gdzie indziej.

Jeśli przyjmiemy założenie, że były ZSRR można zaklasyfikować jako centrum, poprzez polityczne, militarne, ekonomiczne i ideologiczne standardy w kontaktach z krajami satelickimi, literatury wschodnio- i środkowoeuropejskie w relacji z sowieckim centrum dadzą się określić mianem peryferii, a ich sytuacja w konsekwencji – postkolonialną²².

Co w tym miejscu najbardziej istotne to fakt, iż wśród badaczy nie ma jak na razie zgody na uznanie mechanizmów, za pomocą których skonstruowany został ZSRR, za imperialne, a dokładniej, kolonialno-twórcze. Konsensus dotyczący negatywnego wpływu radzieckiego centrum na kraje satelickie zamyka się na środkowo-europejskich krajach demokracji ludowej oraz ewentualnie krajach bałtyckich. Choć i tu wyraźna jest pewna gradacja:

Nie wszystkie kraje wschodniego bloku były zewnątrznie „kolonizowane” w tym samym stopniu. Należy wymiennie rozgraniczyć z jednej strony sytuację Polski, Węgier, Czechosłowacji i Niemiec Wschodnich jako krajów fizycznie okupowanych przez wojska sowieckie przez cały czas trwania socjalizmu oraz – z drugiej – Jugosławii, Rumunii i Bułgarii, które nie znajdowały się pod sowiecką okupacją²³.

Ekspansywny, regresywny, a wreszcie kolonialny charakter działań ZSRR w stosunku do pozostałych republik związkowych pozostaje o wiele bardziej kontrowersyjny. Z kolei kluczem do zagadki o autosprzeciwie krajów post-radzieckich (i satelickich) co do uznania ich za postkolonialne, może być potencjalna obawa przed uznaniem ich europejskości za mniej wartościową, niepełną. Celnie spostrzega to D.Ch. Moore:

²¹ G. Spivak, *The Death of a Discipline*, New York 2003, s. 84, za: A. Rice, *Frankofoński postkolonializm...*, op. cit., s. 53.

²² S. Tötösy de Zepetnek, *Postcolonialities: „The Other”, the System and a Personal Perspective, or This (Too) is Comparative Literature*, „Canadian Review of Comparative Literature” 1995, nr 22 (3–4), s. 400–410, za: A. Rice, *Frankofoński postkolonializm...*, op. cit., s. 52.

²³ R. Deltscheva, *Post-Totalitarian Tendencies in Bulgarian Literature*, „Canadian Review of Comparative Literature” 1995, nr 3–4, s. 855, za: ibidem, s. 56.

w regionie postsowieckim dyskursywna granica między „Wschodem” i „Zachodem” stoi na drodze do solidarności postkolonialnych Europejczyków z mieszkańcami innych postkolonialnych obszarów świata; mieszkańcy postsowieckiego regionu w Europie mogą sądzić, że coś radykalnie, a nawet „rasowo” odróżnia ich od postkolonialnych Filipczyków i Ghańczyków, którzy z kolei domagają się, by ktoś podzielił ich los²⁴.

Ukraina postkolonialna?

Powstałe w 1991 roku niepodległe państwo ukraińskie jest swego rodzaju konstrukcją polityczną, rezultatem taktycznego kompromisu zawartego pomiędzy trzema siłami: narodowymi demokratami, była nomenklaturą partyjną, która po puczu Janajewa zmieniła orientację z Moskwy na Kijów, oraz górnikami z Donbasu, którzy z czysto pragmatycznych przesłanek w grudniu 1991 roku głosowali za wyjściem Ukraińskiej Republiki Radzieckiej ze składu ZSRR²⁵. Niepodległość Ukrainy jest w dużej mierze pochodną takiej, a nie innej sytuacji międzynarodowej, zaistniałej na początku lat dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia, lecz fakt, iż nie została zdobyta krwią i blizną w żaden sposób nie musi deprecjonować ukraińskiej idei narodowej. Nowoczesny naród jest, w przyjętym przeze mnie rozumowaniu Ernesta Gellnera, funkcją postępu. Modernizacja, a zatem szereg przyspieszonych zmian o charakterze polityczno-gospodarczym, umożliwiającą przejście ze społeczeństwa tradycyjnego do nowoczesnego, pełni zatem rolę głównego czynnika sprawczego procesów narodotwórczych. Niezależnie od pięknie brzmiącej retoryki starego, kulturowo-narodnickiego schematu, to nacjonalizm tworzy narody, nigdy odwrotnie, a dla zwieńczenia sukcesem procesu narodotwórczego nie wystarczy zejście na wieś, wydobycie ludowego folkloru, obyczajów i tradycji, a następnie ogłoszenie narodowego przebudzenia. W tym procesie nieodzownie muszą pojawić się przede wszystkim wyraźnie określone granice terytorialne, miasta, fabryki, zestandaryzowany system oświaty, literatura i prasa. Pozbawiony tych elemen-

²⁴ D.Ch. Moore, *Is the Post- in Postcolonial...*, op.cit., s. 117, za: A. Rice, *Frankofoński postkolonializm...*, op.cit., s. 59.

²⁵ Takie stanowisko reprezentuje niemiecki badacz Andreas Wittkowsky w książce: *Fünf Jahre ohne Plan. Die Ukraine 1991–1996: Nationalstaatsbildung, Wirtschaft und Elite*, Hamburg 1998, za: J. Hrycak, *Nowa Ukraina. Nowe interpretacje*, Wrocław 2009, s. 175.

tów ukraiński ruch narodotwórczy z czasów pierwszej wojny światowej z gruntu niejako skazany był na porażkę.

Tradycyjna koncepcja Ukrainy [...] wizja sielankowego raju chłopskiego, społeczności wolnej od podziału na panów i poddanych, świata tonących w kwiatach prywatnych domków [...] znalazła śmierć na polach bitew lat 1917–1920 [...] Był to obraz Ukrainy wyrosły z folkloru, wizja, którą Szewczenko wyniósł na piedestał bez mała religijny, wizja, za którą chłopci i inteligenci walczyli pod Krutami, w siłach zbrojnych UNR, oddziałach Machny, a część z nich nawet w szeregach Armii Czerwonej [...] Kiedy jednak wojna dobiegła końca, a salwy karabinowe powstańców zaczęły rozlegać się coraz rzadziej, stało się ostatecznie jasne, że taka Ukraina nie jest możliwa i [...] pokolenie dwudziestolatków rozstało się z nią raz na zawsze. Niekiedy ze łzami w oczach, niekiedy z gorzkim smakiem rozwianych iluzji w ustach²⁶.

Duże znaczenie ma także fakt, iż Ukraińcy i Białorusini nigdy nie byli postrzegani w Imperium Rosyjskim za przedstawicieli odrębnej wspólnoty. Świadczą o tym choćby ukazy: wałujewski z roku 1863 i emski z 1876, zabraniające druku ukraińskojęzycznych publikacji poza beletrystyką i tekstami naukowymi – podobne zakazy nie zostały wydane w odniesieniu do publikacji polsko- czy niemieckojęzycznych, choć pod względem zawieranej treści stanowiły one dla carskiego reżimu większe niebezpieczeństwo²⁷. Ponadto Ukraińcy zarówno w Imperium Rosyjskim, jak i ZSRR mieli praktycznie zawsze otwartą ścieżkę kariery do wysokich stanowisk państwowych. Wielu prominentnych urzędników carskich i radzieckich było właśnie Ukraińcami. W tym kontekście uznanie Rosji, a potem ZSRR jako kolonizatora nie jest wcale oczywiste. Rosja odpowiedziała zbrojnie i zdecydowanie na ukraińską rewolucję narodową z lat 1914–1921, albowiem zagrażała ona projektowi jej wewnętrznej konsolidacji. Nie należy jednak postrzegać wysiłku ukraińskiej inteligencji z początków XX wieku za porażkę. Przeciwnie, utworzenie Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich było swego rodzaju kompromisem rosyjskiego bolszewizmu z ukraińskim nacjonalizmem, z których ten pierwszy nie mógł sprawować władzy bez ukraińskich surowców, a drugi pozbawiony był koniecznego wspar-

²⁶ M. Zerow, za: M. Skhandrij, *Modernists, Marxists and Nation: The Ukrainian Literary Discussion of the 1920s*, Edmonton 1992, s. 76, za: A. Wilson, *Ukraińcy*, Warszawa 2002, s. 141.

²⁷ Я. Грицак, *Нарис історії України*, Київ 1996, s. 71.

cia instytucjonalnego. Żadna z tych sił nie była zdolna zagwarantować sobie niezależnego bytu. Ze wszystkich ruchów antybolszewickich to ukraiński nacjonalizm był najistotniejszy. Po 1917 roku program ukraiński ze swą pojemną formułą narodowości i z praktyczną realizacją ideałów umiarkowanego socjalizmu mógł być przekonywającą trzecią drogą między ekstremizmem bolszewików a reakcjonizmem białych Rosjan²⁸. Przyglądając się zagadnieniu z pozycji historii kontrfaktycznej, można rozważać, jak wyglądałaby Ukraina, gdyby w miejsce Związku Radzieckiego utworzono federacyjną republikę Rosji? I czy w ogóle istniałaby dziś Ukraina? Jakkolwiek koncepcje ukraińskiej państwowości z lat 1917–1920 były nieskuteczne, stanowiły podwaliny do utworzenia ZSRR. Gdy w 1939 roku z połączenia tego, co Polacy nazywają Małopolską, z tym, co Rosjanie do 1917 roku nazywali Małorosją, Stalin utworzył Wielką Ukrainę²⁹, po raz pierwszy w historii na mapie świata pojawiła się namiastka państwa Ukraińców. Radziecka modernizacja, ze wszystkimi swoimi produktami (nazwa republiki, granice, flaga, instytucje polityczne³⁰), stała się podstawą do kształtowania się nowoczesnego ukraińskiego narodu, dawała szansę na wykształcenie się w republikach elit rządzących – nie tylko komunistycznych, ale zarazem i narodowych, a także instytucji, które stały się podstawą nowego ładu w obliczu rozpadu federacji³¹.

W latach 80. XX wieku krystalizuje się na Ukrainie pojemny ruch społeczny (łączyący w sobie zgromadzenia wszelkiej maści: religijne, kulturalne, ekologiczne) o zabarwieniu narodowym, który w wyniku załamania się względnej stabilności ekonomicznej, będącego reakcją na coraz bardziej wyraźne symptomy deindustrializacji w gospodarce światowej oraz katastrofy w Czarnobylu, zaczyna postrzegać ukraiński interes narodowy jako opozycyjny względem związkowego centrum. Ukraiński homo sovieticus traci zaufanie do konstrukcji, jaką był ZSRR, do mechanizmów, które do tej pory gwarantowały mu stabilność i kolokwialnie mówiąc, ucieka w niepodległość. W 1991 roku

²⁸ G. Skrukwa, *Formacje wojskowe ukraińskiej „rewolucji narodowej” w l. 1914–1921*, rozprawa doktorska, Poznań 2005, s. 106.

²⁹ Jest to parafraza słów współczesnej ukraińskiej poetki Liny Kostenko, por. R. Szporluk, *Co po Imperium?*, [w:] *Imperium, komunizm i narody*, Kraków 2003, s. 210.

³⁰ ZSRR stwarzając rząd ukraińskiej SRR, uznał odrębność Ukrainy w sensie administracyjno-prawnym, co nigdy nie miało miejsca za caratu.

³¹ A. Wilson, *Ukrainian Nationalism in the 1990s. A Minority Faith*, Cambridge 1997, s. 18.

etniczni Ukraińcy stali się przynajmniej nominalnymi gospodarzami w swojej multikulturowej ojczyźnie, jednakże dla zdecydowanej większości mieszkańców republiki, włącznie z elitami, upadek ZSRR oznaczał rozpad systemu, w jakim dokonała się ich jednostkowa operacjonalizacja, wytrącił z pewnego układu odniesienia i zmusił do reidentyfikacji już poza imperium. W latach 1991–2004, prócz szafowania ukraińskimi symbolami narodowymi na najwyższym szczeblu, ukrainizacja Ukrainy przebiegała niejako leniwie, urzędowo i bez większego nacisku na społeczeństwo. Sytuacja zmieniła się znacząco w roku 2004 po dojściu do władzy obozu pomarańczowych, którzy dokonali wyraźnego przewartościowania pomiędzy rosyjskimi a ukraińskimi czynnikami kulturowymi, a wydobywając wiele z tych ostatnich z epoki protonarodowej i wynosząc je na piedestał, dokonywali czegoś na kształt rewolucji w sferze mentalnej. W wielu przypadkach nie przebiegało to inaczej niż poprzez próby dokonania prostej inwersji radzieckiego schematu historii Ukrainy, w którym to wschodnia jej część pełniła rolę progresywnej³². Odżegnywanie się od radzieckiej spuścizny oraz gloryfikacja ekshumowanych symboli rdzennej kultury ukraińskiej, a w szczególności języka ukraińskiego, nie tylko nie sprzyja społecznej konsolidacji Ukraińców, a stawia znaczną część obywateli Ukrainy przed koniecznością zaakceptowania obcego kodu kulturowego, co w efekcie jeszcze bardziej ich dzieli i utrudnia wzajemny dialog. Status państwa pokrzywdzonego przez wieloletnią dominację zewnętrzną staje się repliką i usprawiedliwieniem dla wszystkich problemów, z jakimi boryka się niepodległa Ukraina. Walka za ukrainizacją bądź przeciw niej, stałe odwoływanie się przywódców poszczególnych partii politycznych do wywołujących silne emocje newralgicznych zwrotów w historii, stają się czymś w rodzaju opium dla ludu, które ma odwrócić uwagę obywatela od nieudolnej polityki sprawowanej przez władzę. Świetnie ów problem ujęła na łamach pisma *Nova Res Publica* Anastazja Riabczuk:

Gdy myśli ludzi zaprzęta debata na temat członkostwa w NATO, weteranów II wojny światowej, Kościoła czy stosunków z Rosją, ich uwaga nie skupia się na problemach bezrobocia, niskich płac, korupcji, ochrony środowiska czy opieki społecznej [...] Ukraińscy politycy

³² Zob. szerz. M. Studenna, *Casus Kosowa. Wyzwania dla ukraińskiej polityki regionalnej w warunkach światowego kryzysu ekonomicznego*, „Międzynarodowy Przegląd Polityczny” 2010, nr 1 (25), s. 197–198.

nadmiernie odwołują się do kwestii nacjonalizmu i identyfikacji z regionem, by w ten sposób zatuszować swój brak profesjonalizmu, odwrócić uwagę obywateli od zagadnień istotnych i móc swobodnie prowadzić gry polityczne [...] Wybory parlamentarne z września 2007 roku raz jeszcze wskazują na brak partii o określonej ideologii (socjalistycznej, liberalnej, konserwatywnej), która wyrażałaby interesy konkretnych grup społecznych [...] Analizując programy obu formacji [Naszej Ukrainy – Ludowej Samoobrony i Partii Regionów] łatwo zauważyć, iż proponują z grubsza to samo...³³

Historia uczy boleśnie, iż taka sytuacja nie może przeciągać się w nieskończoność.

Wieśniak, który w dalszym ciągu ryje w ziemi, bezrobotny, który w dalszym ciągu nie ma pracy, mimo narodowych świąt i sztandarów, nie dostrzegają żadnych istotnych zmian. Demonstracje nie przydadzą się na nic: masy nie mają złudzeń. Masy są głodne [...] Zniechęcone masy zaczynają się odwracać od państwa, w którym nie ma dla nich miejsca³⁴.

W kraju, w którym w sektorach najbardziej istotnych dla społecznego rozwoju kwitnie preceuder korupcji, kryzys finansowy zbiera obfite żniwo, wreszcie w kraju, który w 2004 roku uplasował się na drugim miejscu w skali Europy pod względem nielegalnego handlu ludzkimi organami³⁵, niechęć budzą produkty ukraińskiej wynalezionej tradycji, takie jak choćby nowe słowa: *aktivka* (samochód), *svitlyna* (fotografia), które wytwarza założony w 1991 roku w Kijowie Instytut Języka Ukraińskiego³⁶. Podobnie sprzeciw wywołuje agresywna

³³ A. Riabczuk, *Dwie Ukrainy*, „Res Publica Nowa” 2008, wiosna/lato, s. 115–116, za: I. Józwiak, *Ile Ukrain? Ile szans? Wokół artykułów Anastazji Raibczuk, Anny Wylęgały i Oleny Belij w piśmie „Res Publica Nowa” wiosna/lato 2008*, http://recyklingidei.pl/jozwiak_ile_ukrain_ile_szans [dostęp: 22.02.2010].

³⁴ F. Fanon, *Wyklęty lud ziemi*, przeł. H. Tygielska, Warszawa 1985, s. 116.

³⁵ Taką informację podała gazeta „Грані плюс” – jak zauważa Georgij Kasjanow, nie należy wykluczać, iż jest to dziennikarski zabieg, mający na celu ukazanie sytuacji w jak najczarniejszych barwach, nie można jednakowoż zaprzeczać, że sytuacja ekonomiczna mieszkańców Ukrainy pod koniec lat 90. była tak trudna, iż przypadki nielegalnego handlu ludzkimi organami, w tym przypadki sprzedawania organów umarłych bądź niemowląt przez lekarzy, były nader liczne. Cena ludzkiej nerki na czarnym rynku wahała się od 2 do 4 tys. dolarów. Zob. Г. Касьянов, *Україна 1991–2007. Нариси новітньої історії*, Київ 2007, s. 183.

³⁶ Tę uwagę zawdzięczam mojemu donieckiemu koledze Jewhenowi Czuprunowi, zapiski z rozmowy z lutego 2008 r.

ukrainizacja ze swoją ustawą telewizyjną z 2008 roku³⁷, irytuje konieczność transliteracji imion i nazwisk w ukraińskiej wersji. Próby nadawania ukraińskim czynnikom kulturowym wyższej rangi, zrzucanie winy za ubóstwo narodowego dyskursu na lata sowietyzacji, w czasie których rdzenna kultura ukraińska poddawana była destrukcji, a kolonizowanym Ukraińcom Rosjanie narzucili negatywny autostereotyp, czyli z grubsza to, co w ukraińskiej publicystyce politycznej proponuje Mykoła Riabczuk, a któremu zaczyna mechanicznie wtórować także i polska zaangażowana publicystyka, nie przyczyni się do rozwiązania żadnej z naprawdę ważnych dla Ukraińców kwestii. I co w tym miejscu zgoła najważniejsze, nie jest do końca zgodne z założeniami teorii postkolonialnej.

Pionier ukraińskiego postkolonializmu

Mykoła Riabczuk to postać niezwykle ciekawa. Urodzony w 1953 roku, wychowany we Lwowie, poeta, publicysta, tłumacz, krytyk literacki, w latach 70. XX wieku główny organizator alternatywnego życia kulturalnego na Ukrainie, promotor i mistrz młodych ukraińskich literatów, a wreszcie znawca oraz wielbiciel polskiej kultury w jednej osobie. Po kilkuletnim pobycie w Stanach Zjednoczonych, gdzie zetknął się ze studiami postkolonialnymi, skierował swoją pracę intelektualną na tor łączący kulturę z polityką i od początku lat dziewięćdziesiątych prowadzi na łamach założonego wspólnie z Georgiem Grabowiczem miesięcznika „Krytyka” aktywną debatę dotyczącą kondycji ukraińskiej kultury i ukraińskiej tożsamości narodowej³⁸. Publicystykę Riabczuka cechują ogromne walory estetyczne, pisze on ciekawie, ma duże rozeznanie w literaturze światowej. Jego teksty pełne wkładu emocjonalnego porywają czytelnika, a na pewno nie pozwalają mu przejść obojętnie. O ile kategorie narodowościowe, takie jak ukraińskość, polskość, rosyjskość itd. powstają w procesie uzgodniania ich składowych elementów przez reprezentującą dany naród inteligencję na bazie materiału etnograficznego, i o ile dla Ukrainy proces ten zaczyna się po 1991 roku, aktywności Riabczuka nie sposób przecenić. Prowokowanie tego typu dyskusji stwarza niebywałą szansę na bardziej precyzyjną autodefinicję

³⁷ Zob. G. Wasiluk, *Język rosyjski na Ukrainie – polemika*, http://www.mojeopinie.pl/jezyk_rosyjski_na_ukrainie_polemika,3,1254004361 [dostęp: 21.03.2010].

³⁸ M. Riabczuk, *Od Małorosji do Ukrainy*, przeł. O. Hnatiuk, K. Kotyńska, Kraków 2002 (ze wstępu B. Berdychowskiej).

Ukraińców niż ta, która sprowadza się do społeczeństwa postradzieckiego. Jest to ważne nie dlatego, aby społeczeństwo postradzieckie było określeniem poniżającym czy hańbiącym, ale dlatego, że kategoria ta w multilateralnym świecie zaczyna być anachronizmem. W dwóch wydanych w Polsce pracach: *Od Małorosji do Ukrainy* (2002) oraz *Dwie Ukrainy* (2004) Riabczuk proponuje interpretację historii swego kraju oraz analizę nękających go polityczno-społecznych problemów z perspektywy postradzieckiej. Kładzie ogromny nacisk na postrzeganie Ukrainy jako popadłej w jasyr, gwałconej dziesięcioleciami ofiary, której podmiot kolonizujący narzucił negatywny autostereotyp, w efekcie czego duża część ukraińskiego społeczeństwa uznaje swoją wtórność i podporządkowanie, zarówno w historycznym, politycznym, gospodarczym, intelektualnym, jak i nawet genetycznym znaczeniu wobec starszego brata, wobec wielkiego rosyjskiego narodu³⁹. Słabość i niską popularność języka i kultury ukraińskiej we wschodnich i południowych regionach kraju tłumaczy denacjonalizacją protoukraińskiego substratu, będącą efektem rusyfikacji (choć przebiegającej pod radzieckimi sztandarami)⁴⁰. Czy jest to jednocześnie perspektywa postkolonialna? Badania zapoczątkowane w ramach Subaltern Studies Group „Od początku skierowane były przeciwko nacjonalistycznym historiografom i w tym sensie tworzona przez nie specyficzna historia postkolonialna była – jak twierdzi Dipesh Chakrabarty – postnacjonalistyczną formą historiografii”⁴¹.

A zatem, podczas gdy teoretycy postkolonialni dość zgodnie akcentują niemożność wyzbycia się kolonialnego dziedzictwa, którym kraje poddane dominacji kolonialnej zostały raz na zawsze obarczone, Riabczuk zdaje się popadać w pułapkę bezkrytycznej afirmacji kulturowego esencjalizmu. Kondycja postkolonialna to taka, którą cechuje świadomość stałego związku z kolonizatorem, wzajemnego współoddziaływania kolonizatora i człowieka skolonizowanego, świadomość własnej hybrydowości. Riabczuk tymczasem konsekwentnie bagatelizuje fakt stworzenia USRR jako matrycy dla dzisiejszej Ukrainy, zupełnie tak, jak gdyby powstanie niepodległego państwa ukraińskiego w granicach z 1991 roku było teleologicznie przesądzone, jak gdyby taka matryca istniała niejako *an sich* i miała się urzeczywistnić prędzej czy później bez żadnego

³⁹ Ibidem, s. 135.

⁴⁰ Ibidem, *passim*.

⁴¹ D. Chakrabarty, *Subaltern Studies and Postcolonial Historiography*, „Nepantla. View from South” 2000, t. 1, nr 1, s. 22, za: E. Domańska, *Historiografia insurekcyjna*, „Literatura na Świecie” 2008, nr 1–2, s. 359.

udziału sił radzieckich. Dość poważnym mankamentem pisarstwa Riabczuka jest dzielenie dzisiejszej Ukrainy na dwie makroczęści: Wschodnią i Zachodnią. Oczywiście Riabczuk nie godzi się na najbardziej uproszczoną wizję swego pęknięcia wzdłuż Dniepru, wielokrotnie podkreśla, iż ma na myśli podział niejako w poprzek społeczeństwa, wyjaśnia, iż mimo dużej popularności koncepcji wieszczących podział Ukrainy, żaden z badaczy nie byłby w stanie przeprowadzić linii, według której to państwo mogłoby się rozpaść. A jednak nie można oprzeć się wrażeniu, iż Riabczuk utożsamia i popularyzuje pojmowanie Galicji (przy czym Wschodniej) z Ukrainą Zachodnią, gdy tymczasem ta pierwsza jest zaledwie częścią drugiej. Istnieją natomiast przekonujące badania, mówiące o sporych rozbieżnościach w poglądach na kwestie narodowe pomiędzy Galicją a pozostałymi regionami Ukrainy Zachodniej⁴².

Co ważne, Riabczuk podkreśla negatywny wpływ dominacji rosyjskiej na Ukrainę przy nieznacznym wpływie kolonizacji polskiej. Poza nielicznymi wzmiankami o polonizacji ruskiej szlachty, o ekonomicznym wyzysku ukraińskich chłopów przez polskich panów, powodujących napięcie ekonomiczne z czasem przeniesione na konfrontację między dwoma nacjonalizmami i opozycji na linii katolicyzm–prawosławie, polskie ambicje kolonialne są raczej lekceważone, a przynajmniej, jak wynika z lektury Riabczuka, dużo mniej groźne. Zupełnie przemilczany zostaje na łamach jego książek stosunek władz II Rzeczypospolitej do ukraińskiej mniejszości, konflikt wokół cmentarza Orłąt Lwowskich, cały polski, kresowy etos Lwowa, akcja „Wisła”, o haniebnej dla strony polskiej kwestii Birczy nie wspominając⁴³. Ta najprawdopodobniej świadoma, a zupełnie niezasłużenie dla Polski korzystna dychotomia obnaża pewną niekonsekwencję w stosowaniu narzędzi krytyki postkolonialnej i prowadzi w ślepy zaułek. Otóż stosowanie paradygmatu postkolonialnego również

⁴² Tę uwagę zawdzięczam mgr Marcie Żakowskiej: Potwierdzają to np. wyniki referendum z 17 marca 1991 r. na obszarze ZSRR, gdzie za ideą zachowania Związku w odnowionym kształcie opowiedziało się ledwie kilka procent mieszkańców Galicji, ale już na Wołyniu poziom poparcia dla niej sięgnął czterdziestu procent (zob. M. Waldenberg, *op.cit.*, s. 419). Podobnie na wyborach prezydenckich w grudniu 1991 r. na kandydatów nacjonalistycznego Ruchu zagłosowało w Galicji ponad 80% wyborców, na Wołyniu ponad czterdzieści, a w innych obszarach zachodniej Ukrainy – ledwie dwadzieścia procent (zob. A. Wilson, *Ukrainian Nationalism...*, *op.cit.*, s. 131).

⁴³ Bircza – wieś w południowo-zachodniej Polsce, gdzie szczątki żołnierzy UPA leżą na polu uprawnym, a strona polska nie zgadza się na ekshumację i godny pochówek na miejscowym cmentarzu grekokatolickim. Zob. K. Fedorowicz, *Ukraina w polskiej polityce w l. 1989–1999*, Poznań 2004, s. 134.

w stosunku do Polski, co staje się coraz bardziej popularne, pozwala na stwierdzenie, iż zaborcze unicestwienie i ponadstuletnie rozdarcie Polski pomiędzy trzech sąsiadów z jednej strony a sienkiewiczowskie marzenia o naszej cywilizacyjnej misji na Wschodzie i kolonizowaniu Kresów z drugiej, wytworzyły paradoksalną polską mentalność postkolonialną, która objawia się w „narodowej figurze totalnej niemożności i wiecznej szarpaniny, między »europejskim pozorem« (który może wcale nie jest pozorem) a »polską prawdą« (którą podejrzewa się o to, że nie jest absolutem)»⁴⁴.

Uwzględnienie takiej kondycji polskiego społeczeństwa, a także wspomnianej mobilności, jaką cechuje się kategoria Orientu, nie wyklucza racji Ignacego Józwiaka, który pisze:

można zaryzykować stwierdzenie, że dobre dwustronne relacje polsko-ukraińskie, współpraca gospodarcza, pomoc we „wprowadzaniu demokracji” stanowią wentyl dla własnych kompleksów wobec krajów i społeczeństw „bardziej zachodnich”. Stereotypy wobec mieszkańców Ukrainy, nawet jeżeli nie tak wrogie jak przed laty, nie znikają, lecz nabierają innego wymiaru⁴⁵.

Między próbą rozwikłania problemu językowego a kreolizacją społeczeństwa

Z refleksji Riabczuka jeszcze przynajmniej dwa elementy budzą poważne zastrzeżenia: poglądy autora na rozwiązanie kwestii językowej oraz nazwana przeze mnie roboczo koncepcja kreolska.

Od chwili powstania niepodległego państwa ukraińskiego kwestia językowa prowokuje burzliwą dyskusję nie tyle wśród samych Ukraińców, ile wśród rozmaitych specjalistów od krajów przechodzących transformację, obserwujących rozwój sytuacji na Ukrainie z zagranicy. Socjologowie przeprowadzili całe mnóstwo sondaży nakierowanych na zebranie wiarygodnego materiału badawczego dla wyjaśnienia niuansów tego i tak z natury trudnego do uchwycenia problemu⁴⁶. Badania te, wcale niełatwe w opracowaniu, dowodzą wszelako, że

⁴⁴ M. Janion, *Niesamowita Słowiańszczyzna...*, op.cit., s. 12.

⁴⁵ I. Józwiak, *Europa Wschodnia, Ukraina. Orientalno-okcydentalne przeciąganie liny*, http://www.ekologiasztuka.pl/txt/jozwiak_recykling_10.doc [dostęp: 22.02.2010].

⁴⁶ Na podstawie spisu ludności z 2001 r.: 67,4% wymieniło język ukraiński jako ojczysty, dla 29,6% językiem ojczystym był rosyjski, natomiast 3% wymieniło inne języki. Ponieważ dane

dwujęzyczność Ukrainy jest faktem, co więcej, badania odzwierciedliły poważny procent ludności posługujący się miejscową mieszkanką języków ukraińskiego i rosyjskiego, czyli tzw. surżykiem. O ile na co dzień kwestia językowa nie zaprzęta specjalnie nikomu głowy na Ukrainie, o tyle powraca w formie postulatu przed każdymi wyborami, co ma służyć pozyskiwaniu odpowiednio rosyjsko- bądź ukraińskojęzycznego elektoratu. Na jednej z nacjonalistycznych karykatur wylegujący się w cieniu Kremla tłusty kocur mruczy: „Wszystko mi jedno, czy to kowbasa (ukr. kiełbasa), czy kołbasa (ros. kiełbasa) – byle była”⁴⁷. Według Mykoły Riabczuka ukraińska dwujęzyczność jest populistycznym hasłem, w żadnym wypadku natomiast poważną koncepcją uzasadnioną i uregulowaną sankcjami prawnymi i instytucjonalnymi mechanizmami. Sądzę, że można się w pełni zgodzić z brakiem, nierzadko utrudniającym obywatelom funkcjonowanie, odpowiednich regulacji prawnych. Sugerowany przez Riabczuka populizm nie jest już tak oczywisty. Argumentując swoją tezę, autor zaznacza, iż w liberalnym, dwujęzycznym kraju każdy obywatel ma prawo wybrać jeden z dwu obowiązujących języków do kontaktów z władzą, która to zobowiązana jest udzielać obywatelowi odpowiedzi w wybranym przez niego języku. Idąc dalej tym tropem rozumowania, pyta:

Czy tysiące ukraińskich urzędników – od sekretarki i pani w okienku, od mera i ministra – są gotowi do udzielenia odpowiedzi nie tylko po rosyjsku, ale też w razie potrzeby po ukraińsku – oto kwestia, którą już dziś należałoby przedyskutować w Doniecku, Charkowie, Kijowie, zanim rozpocznie się dalsze demagogiczne opowieści o „oficjalnej dwujęzyczności”⁴⁸.

te w żaden sposób nie korespondują ze stanem faktycznym na Ukrainie, na początku lat 90. socjologowie zakwestionowali użyte w spisie sformułowanie „język ojczysty” jako zabarwione emocjonalnie i zmienili je na „język codziennego posługiwania się”. Stosowne badania opinii publicznej pokazały, że ukraiński jest językiem codziennego porozumiewania się dla 40–45% ludności, podczas gdy rosyjski dla 53–55%. D. Artel, V. Khmelko, *The Russian Factor and Territorial Polarization in Ukraine*, „The Harriman Review” 1996, t. 9, nr 1–2, s. 86, za: M. Riabczuk, *Dwie Ukrainy*, przeł. M. Dyhas, K. Kotyńska, I. Werestiuk, W. Witwicki, Wrocław 2004, s. 86–87. Mykoła Riabczuk stoi na stanowisku, że te wyniki również nie są bezdyskusyjne, albowiem jego zdaniem wielu obywateli Ukrainy może wstydzić się oznajmienia, iż komunikuje się w *nieprestżowym* języku, wielu także posługuje się rosyjskim, ponieważ nie ma innej możliwości. Zob. ibidem, *passim*.

⁴⁷ A. Wilson, *Ukraińcy*, Warszawa 2002, s. 220.

⁴⁸ M. Riabczuk, *Od Malorosji...*, op.cit., s. 115.

Problem ten wydaje się mieć wszelako janusowe oblicze: oto należałoby zapytać tysiące sekretarek i pań w okienkach we Lwowie, Iwano-Frankowsku bądź Tarnopolu, czy są gotowe obsłużyć petenta, obywatela ukraińskiego, władającego tylko językiem rosyjskim w tymże właśnie języku. We wschodnich regionach Ukrainy bez mała popularnością cieszą się na poły mityczne opowieści, o tym, iż zapadniacy, mimo iż doskonale rozumieją rosyjski, gotowi są nie sprzedać przybyszowi ze wschodniej części kraju bochenka chleba, gdy tylko prośba taka zostanie sformułowana w języku rosyjskim. Proponowane przez Riabczuka rozwiązanie problemu językowego w postaci akcji afirmatywnej spotkało się z krytyką nie tylko rosyjsko-, ale i ukraińskojęzycznych środowisk inteligenckich⁴⁹. Pomysł Riabczuka zapewne podparty jest szczerą chęcią wyniesienia pięknego skądinąd języka ukraińskiego na ulice wszystkich ukraińskich miast, zupełnie tak jakby ich mieszkańcy poprzez sam fakt używania tego języka stawali się bardziej wartościowym lub, może poprawniej, pełnowartościowym ukraińskim narodem. Może to mieć jednak katastrofalne skutki, czego dowodzą reakcje rosyjskojęzycznych regionów na wprowadzone za kadencji Wiktora Juszczenki elementy polityki ukrainizacji i uprawianą przez niego politykę historyczną. Językowa żonglerka zaczyna przypominać orientalną stygmatyzację według schematu: lepszy/gorszy, prestiżowy/nieprestiżowy, świadomy/narodowo/upośledzony narodowo. A być może też warto rozważyć, czy konsekwentne zrywanie z językiem rosyjskim po prostu nie ogranicza możliwości zintegrowania rosyjskojęzycznego potencjału obywatelskiego na Ukrainie wokół ukraińskiej ideologii narodowej.

Druga kontrowersyjna teza autorstwa Mykoły Riabczuka to, powiązana częściowo z kwestią językową, wymieniona już wcześniej, koncepcja kreolska. Riabczuk pisze:

Rozpad ZSRR uniemożliwił realizację projektu czysto imperialnego „budowania narodu”, ale otwierał przed rosyjskojęzycznymi elitami w postsowieckich republikach możliwość budowania narodu „kreolskiego”, sowiecko-rosyjskiego, bazującego na kontynuacji polityki rusyfikatorskiej i dalszej społecznej marginalizacji „narodowych Abo-rygenów”⁵⁰.

⁴⁹ Głównymi oponentami Riabczuka w tej kwestii są Jarosław Hrycak i Ołeksandr Hrycenko.

⁵⁰ M. Riabczuk, *Dwie Ukrainy...*, op.cit., s. 90.

Autor jednoznacznie określa cel takiego sformułowania: jest to próba obrony przed dyktowaniem warunków przez rosyjskojęzyczną mniejszość zalegitymizowanemu już na tym terenie ukraińskiemu narodowi. W świetle przytoczonych przeze mnie kontrowersji wokół wymiennie stosowanych przez Riabczuka pojęć: Ukraina Zachodnia i Galicja pogląd taki pozostaje dyskusyjny. Poprzez używanie wybitnie postkolonialnego pojęcia Kreole na określenie znacznej części mieszkańców współczesnej Ukrainy, Riabczuk dokonuje czegoś na kształt wewnętrznej orientalizacji. Zupełnie odwrotnie do zamierzonego celu spycha potężny ludnościowy potencjał, który wcale nie czuje się napływowy (mniej miejscowy) do kategorii Obcego, Innego, pozostającego w opozycji do rzekomo bardziej uprawomocnionej na tym terenie prawdziwie ukraińskiej tożsamości. W niezwykle przenikliwy sposób wychwyciła ów problem Olena Betlij:

ukraińska tożsamość regionalna nie była konstruowana w opozycji do Wschodu bądź Zachodu, lecz na zasadzie analizy porównawczej wpływów obu tych kultur, na skutek czego Ukraina przeobrażała się w przestrzeń ich przenikania się [...] Problematyczna staje się zatem kwestia, kto dla Ukrainy stanowi Obcego i odwrotnie, dla kogo Ukraina jest Obcym. Problem ten związany jest z geograficzno-symbolicznym położeniem kraju w Europie Środkowo-Wschodniej lub bardziej powiązanej z Zachodem – Europie Środkowej, a także niejednoznacznej funkcji, jaką dla Ukrainy pełniła i nadal pełni Rosja. Fakt, że dla mieszkańców zachodniej części kraju stanowi ona największe zagrożenie dla suwerenności, zaś dla mieszkańców Wschodu gwarantuje stabilność, sprawia, że łatwiejsze w skali całego kraju staje się utożsamianie Obcego z mieszkańcem „drugiej Ukrainy”⁵¹.

Formuła ukraińkości jako przedmiot społecznego konsensusu

Nie ulega wątpliwości, iż studia postkolonialne są obiecującym i ciekawym narzędziem analizy zjawisk społecznych we współczesnej humanistyce. Wszelako ich stosowanie na Ukrainie, czy w ogóle w granicach świata postradziec-

⁵¹ O. Betlij, *Druga Szansa Europy Wschodniej*, „Res Publica Nowa” 2008, wiosna/lato, s. 126, za: I. Józwiak, *Ile Ukrain...*, op.cit.

kiego, wymaga dużej ostrożności i wrażliwości, bez których mogą one wyrządzić ukraińskiemu społeczeństwu więcej szkody niż pożytku. Jako że tożsamość narodowa musi być przedmiotem ogólnej zgody, zostać najzwyczajniej wypracowana, wydaje się, iż nie ma sensu narzucanie i wymuszanie na przedstawicielach różnych regionalnych (i słusznie przez Riabczuka określanych jako przednarodowe w formie) tożsamości⁵², akceptacji mitycznego wzorca ukraińskości opartego na języku, galicyjskich bohaterach czy poezji Szewczenki. Trzeba raczej dokonać operacji zgoła odmiennej, a mianowicie negocjowania i konstruowania takiej formuły ukraińskości, w której zarówno mieszkańcy Zakarpacia, Bukowiny, Galicji, Naddnieprza, Krymu, Donbasu i Słobożan-szczyzny będą czuli się pełnowartościową składową nowoczesnego ukraińskiego społeczeństwa, a nie jego kłopotliwą aberracją. Próba nowego odczytania ukraińskiej historii, niewykluczone, że z perspektywy postkolonialnej, może być obiecująca. Nie będzie ona jednak raczej możliwa bez uwzględnienia postnacionalistycznego zwrotu występującego w retoryce postkolonialnej, swego rodzaju etyki hybrydowości⁵³. Może to być też klucz do tego, by młoda ukraińska publicystyka była rozpoznawalna nie tylko we Lwowie i w polskich ośrodkach ukrainoznawczych, a także na Krymie i w Donbasie. A co ważniejsze: by także Krym i Donbas chciały ją czytać. Chodzi zatem o coś, co klasyk krytyków postkolonialnych, Franz Fanon, określił słowami:

Jeżeli budowa mostu nie wzbogaca świadomości tych, co przy nim pracują, niech mostu nie będzie, niech ludzie dalej przepływają rzekę wpływ albo promem. Most nie może wtargnąć w panowanie życia społecznego jak „deux ex machina”; musi być wytworem mięśni i mózgu obywateli [...] Obywatele muszą uznać most za swoją własność. Tylko wówczas wszystko jest możliwe⁵⁴.

⁵² Mowa o takich pojęciach, jak *kijewlanie, odesyci, donbascy*.

⁵³ L. Ghandi, *Teoria postkolonialna...*, op.cit., s. 125.

⁵⁴ F. Fanon, *Wykłęty lud ziemi...*, op.cit., s. 137.

**BETWEEN POSTULATED INVERSION AND DESIRED REVISION
A FOCUS ON THE POSTCOLONIAL EMPHASIS
IN SELECTED THESES OF MYKOLA RIABCHUK**

Summary

This article is a critical analysis of selected theses by the Ukrainian commentator, translator and literary critic Mykola Riabchuk, who is regarded as a pioneer of post-colonial studies in his home country and whose works have gained considerable popularity in Poland. The first part of this article focuses on the theoretical aspects of post-colonial narrative as a tool to analyze social phenomena in the contemporary humanities. Subsequent sections present the controversy concerning the problem of the post-colonial status of the Central-Eastern European countries, particularly Ukraine. As the author points out, no academic consensus has been reached until now on the perceived construction of Soviet Union as imperialistic and colonial-driven, which furthermore might be the underlying cause limiting the explanatory power of postcolonial categories in this part of the globe. The core part of the article focuses on the confrontation between two concepts – Ukrainian history and its contemporary social problems as seen by Riabchuk on one hand, and the main assumptions of the post-colonial studies on the other. Mykola Riabchuk aims to emphasize the fact that the Ukraine should be perceived as an oppressed victim, on which the negative stereotype was imposed by the colonizer. Riabchuk considers lengthy sovietisation during which Ukrainian culture was substantially destructed as a basis for the relatively limited national discourse on the subject. He perceives weakness and low popularity of the Ukrainian language in the eastern and southern regions of the country as an effect of the denationalization of the proto-Ukrainian substrate which is the result of the russification (although run under the Soviet banner). As post-colonial theorists seem to be in agreement in deeming colonial heritage non-disposable, as well as recognizing the open-ended relation between the colonizer and the colonized, and awareness of being of a hybrid nature, Riabchuk tends to lapse into cultural essentialism. As per the final conclusion of the article, despite the fact that re-reading Ukrainian history from the postcolonial perspective may be promising, it is debatable as to whether Riabchuk's writing is properly inscribed into the postulated paradigm.